

Po kilku kieliszkach, po kilku drinkach całe to napięcie opada ze mnie i staję się rozmowny, pewny siebie a czasem nawet zadziorny, szukający sposobności do sprawdzenia siły swoich pięści, choć czasem kończy się to tym, że to ktoś inny – lepszy, szybszy, silniejszy lub tylko nieco trzeźwiejszy, sprawdza wytrzymałość mojej głowy, zębów, rąk.

Czasem wygrywam i cieszę się, ale jest mi też żal tego gościa, z którego gęby starłem uśmiech, bo wiem co się teraz dzieje w jego głowie.

Różnie z tym bywa. Plusem jest to, że kiedy ten boski napój krąży w moich żyłach, nie czuję strachu. Minusem natomiast, że nie potrafię ocenić swoich szans. Staję pijany, zbyt pewny siebie, z pełną wiarą w to, że za chwilę będzie po wszystkim, że zetrę z gęby tego kolesia, ten głupkowaty uśmieszek.

Potem obmywam twarz pod uliczną studnią, chłodzę rozgrzaną głowę, kark, ramiona. Kolejne wino sprawia, że rozgrywam przegraną walkę po raz kolejny i jeszcze i jeszcze i jeszcze raz, aż zasypiam gdzieś na miejskim chodniku z ręką, zamiast poduszki pod głową i śnię, że latam nad miastem, nad dachami domów, lśniącymi od blasku księżyca. Zbieram co ciekawsze sny, te kolorowe, radosne i zamykam w szkatułce, by wypuścić je gdzieś na szpitalnym korytarzu, w nadziei, że trafią do dzieci – tych biednych dzieci, omotanych szarością twarzy współtowarzyszy, wenflonami, zastrzykami.

Alkohol jest dla mnie jak modlitwa. Sięgam po niego w chwilach zwątpienia, a chwile te niestety zbyt często mnie dopadają.

Nie, żebym był alkoholikiem, co to to nie!

Po prostu lubię trzymać szklankę w dłoni z tym złocistym lub bezbarwnym napojem, wachać go i dozukiwać się w nim Bóg wie czego – może nawet i samego Boga.

Krąży we mnie ten płyn złocisty lub bezbarwny, rozszerza żyły, źrenice, rozluźnia napięte mięśnie i sprawia, że zaczynam, wbrew pozorom, myśleć trzeźwo, racjonalnie, oczywiście do pewnego momentu, do tej cienkiej, czerwonej linii, której czasem za wszelką cenę, staram się nie przekroczyć i jeśli mi się to uda, jestem tak po ludzku, dumny z siebie.

Wyciągam wówczas zeszyt i długopis ze starej płóciennej torby, z którą nigdy się nie rozstaję i piszę.

Piszę wszystko to, co przychodzi mi do głowy. Wypełniam tę pustkę, to wewnętrzne rozdarcie, to zagubienie w tym wielkim mieście. Samotność wśród ludzi bardziej boli niż bicie. Kurewsko boli. Nie, żebym się użalał, po prostu tak to odczuwam.

To poczucie pustki jak nierówny puls wypełnia mnie po końcówki włosów. Czuję, jak moje ciało rozpada się na miliony drobnych kawałków, jak wszystko drga, pulsuje, wiruje.

Podnoszę głowę znad poduszki, wyciągam rękę w poszukiwaniu butelki w której – mam nadzieję, jest jeszcze nieco tego boskiego nektaru i znów zdaję sobie sprawę, że przegrałem z samym sobą.

Znów wszystko na nic. Psu na budę te wszystkie nocne, żarliwe modlitwy, te rozmowy z Bogiem, ze zmarłymi i cholera jeszcze wie z kim.

To miasto po zmierzchu żyje jakimś innym, tajemnym życiem. Ja tylko pływałem po jego wierzchu, nigdy nie mając odwagi zanurzyć się w ciemnych czeluściach burdeli, podejrzanych lokali przed którymi rośli faceci, zaczepiają nocnych marków i szepcząc im do ucha, obiecują nieziemskie rozkosze.

Wydaje mi się, że tu nie pasuję – do tych kamienic i bloków, przytulonych do siebie, zrośniętych ze sobą niczym żebrami, klatkami schodowymi, do tego potoku aut, ryku pędzących od świateł do świateł moto-

cykli, nocnych neonów i nachalnych alfonsów.

Szukam nocnego sklepu, by ukoić swój żal za tym co było kiedyś, za tym co mogłem mieć a uleciało jak ptak.

Jeszcze tylko dziś wypełnię organizm tym płynem, który zmusza serce do szybkiego biegu i sprawia, że ręce przestają drżeć a od jutra, znów podejmę walkę o normalne życie.

Manuel del Kiro

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Manuel del Kiro, dodano 08.02.2021 11:19

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).